

PUNKT WIDZENIA

CZARNE ZŁOTO CZEJENÓW I WRON

DAWID SALAMADRY
dsalamadry@gornicza.com.pl

Przez prawie dwa stulecia wątek potyczek, bitew i wojen z Indianami był w amerykańskiej kulturze jednym z ulubionych motywów najpierw w literaturze, a później kinematografii. Na zmianę czerwoni pokazywani byli albo jako okrutni wrogowie dzielnych kolonizatorów z Europy, albo odwrotnie – ofiary bezwzględnych białych, próbujących odebrać im ziemię przodków. Prawie wcale w kulturze popularnej nie pojawia się natomiast wątek wewnętrznych wojen plemion indiańskich, które rozgorzały w trakcie podboju Dzikiego Zachodu, kiedy część szczepów wolała sprzymierzyć się z Europejczykami i prowadzić z nimi regularny handel, a pozostałe dążyły do utrzymania swojej odrębności. W ubiegłym roku, prawie wiek od ostatniej wojny pomiędzy rządem Stanów Zjednoczonych a zjednoczonymi siłami Jutów i Pajutów na amerykańskiej ziemi, znowu rozgorzał konflikt pomiędzy białymi a czerwonymi twarzami, tym razem o surowiec być może równie cenny dzisiaj co futra bizonów w XIX w. – ropę (przedstawianą w swoistej legendzie jako „Czarny Wąż”, który może zalać i zatruć rzekę Missouri). Warta 4 mld dolarów budowa liczącego prawie 2 tys. km ruro-

ciągu Dakota Access Pipeline, który miał połączyć łupkowe kopalnie ropy w Dakocie Północnej z istniejącymi już rurociągami w Illinois, ponownie zjednoczyła Indian przeciwko „najeźdźcom”, tym razem w postaci firmy Energy Transfer Partners. Protestującym Siuksom z rezerwatu Standing Rock, dla których ziemia – po której przebiegać miał rurociąg – jest święta, przybyli na pomoc pobratymcy z Kanady. Dodatkowo dołączyli do nich ekolodzy, może niekoniecznie uduchowieni, ale wystarczająco zdeterminowani legendą o Czarnym Wężu i rzekomym zagrożeniem dla środowiska. Konflikt, który zaczął się na drodze sądowej za prezydentury Baracka Obamy, przenosił się na ulice Waszyngtonu po podpisaniu przez Donalda Trumpa rozporządzenia mającego uchylić wstrzymanie prac, ustanowione za poprzedniej administracji. Zjednoczeni Indianie i wspierający ich biali w obronie matki natury kontra eksploatacja „brudnych” surowców, chcą naciąć siłą rządu federalnego – brzmi jak idealny scenariusz do współczesnego remake'u „Tańczącego z wilkami”. Zupełnie inny przebieg będzie miał prawdopodobnie konflikt, który właśnie rozgorzał wokół znajdujących się na ziemiach Indian złóż węgla. Wprawdzie rezerwaty zajmują raptem 2 proc. całego terytorium Stanów Zjednoczonych, to pod nimi kryje się jed-

na piąta wszystkich zasobów amerykańskiej ropy oraz pokaźne ilości węgla. Do rezerwatu Wron, gdzie według różnych szacunków znajdować się może nawet 17 mld t węgla, przyjechali właśnie przedstawiciele rządu federalnego – wiceprezydent Mike Pence i Ryan Zinke, sekretarz ds. zasobów naturalnych.

Obaj panowie po raz kolejny zapewnili, że zakończyła się „wojna z węglem” (ulubiony slogan administracji Trumpa w odniesieniu do nowej polityki surowcowej). „War on coal” może jednak za chwilę rozgorzeć pomiędzy Wronami a sąsiadującym plemieniem Czejenów, którzy są przeciwnikami górnictwa, a których wizyta waszyngtońskich oficjeli u Wron po raz kolejny wyjątkowo rozwścieczyła. W marcu, kiedy POTUS (The President of the United States) oficjalnie zniósł zakaz fedrowania na ziemiach federalnych, rząd nie chciał nawet wysłuchać ich zdania w tej sprawie. Czejenowie, choć mieszkają tuż obok Wron, stoją na skrajnie przeciwnym

biegunie względem polityki nowego prezydenta, wskazując na problem ewentualnych zanieczyszczeń wody i powietrza w rezerwach. Różnica w podejściach wynika jednak nie z duchowych przekonań, a z... pomysłów na rozwój lokalnej ekonomii. Już w 2013 r. Wrony podpisały z Cloud Peak Energy wartę 4 mln dolarów porozumienie, na mocy którego spółka do 2018 r. będzie mogła podjąć się eksploatacji złóż węgla z ich terytorium. Wrony liczą, że nowa, nastawiona na eksport surowców polityka amerykańskiego rządu pomoże im eksportować duże ilości węgla na rynki Pacyfiku, co pozwoli plemieniu wyrwać się z ogromnej biedy. Stopa bezrobocia wśród Wron wynosi aż 50 proc., a w opłakanym stanie są lokalne szkoły, drogi i pozostała część infrastruktury. Dzisiaj większość dochodów plemienia pochodzi m.in. z eksploatacji kopalni Absaloka, która jest dzierżawiona firmie Westmoreland Resources. Po trwającej od kilku lat dekonstrukcji na węgiel przychody plemienia znacząco spadły, a w ub.r. Westmoreland groziło nawet za-

mknięciem kopalni, jeśli sytuacja na rynku się nie poprawi.

Wronom zależy na szybkich działaniach, gdyż administracja Trumpa od samego początku zaplanowała na swoim terenie olbrzymie ciężkie programy federalnych, w tym także dotacje na rzecz indiańskich plemion. Tymczasem zupełnie inny model gospodarczy zaplanowali na swoim terenie Czejenowie, którzy stawiają przede wszystkim na wypoczynek: rozbudowują wielkie pola kempingowe, organizują wycieczki i inne atrakcje dla turystów oraz – wzorem wielu innych plemion – inwestują w budowę kasyn. Turystyczno-hazardowe przedsięwzięcie nie ma jednak ich zdaniem większych szans powodzenia, jeśli w sąsiedztwie rozwijać się będzie ciężki przemysł. I tak oto po stu latach ciężkiej pracy Amerykanów nowe starcia plemienne, z węglem jako kością niezgody. Tym razem jednak bez luków, strzał i zdejmowania skalpów, a najpewniej podczas długich batalii sądowo-lobbingowych.

OZE PRZYPRAWIA O NIEZDROWE EMOCJE

Nowelizacje prawa o odnawialnych źródłach energii budzą wiele kontrowersji

WITOLD GAŁAZKA
wgalazka@gornicza.com.pl

Ledwie w połowie sierpnia, po wielomiesięcznych sporach legislacyjnych, prezydent RP podpisał nowelizację ustawy o odnawialnych źródłach energii, a już media podnoszą alarm o kolejnym projekcie nowelizacji tego prawa, który w dodatku ma chytrze i po kryjomu odwracać jego sens...

Przypomnijmy, że zatwierdzona przez Andrzeja Dudę najnowsza wersja ustawy o OZE wprowadza jedną zasadniczą zmianę: tzw. opłata zastępcza, która dotąd była niezmienna i wynosiła 300,03 zł/MW dla przedsiębiorców (którym zabrakło na pokrycie części wytworzonej energii elektrycznej obowiązkowych tzw. zielonych certyfikatów pochodzenia z OZE) zastąpiona zostaje opłatą zamienną, której wysokość będzie sprzężona z rynkową wartością certyfikatów. Opłata nie może być wyższa niż 125 proc. średniej ceny danego rodzaju certyfikatów (np. z wiatraków lub biogazu rolniczego) na Towarowej Giełdzie Energii. Nie może też być wyższa niż dotąd.

Czy spółki przepłaciły za certyfikaty?

Cena rynkowa zielonych świadectw spadła przez kilka lat aż o 90 proc. z powodu nadpodaży (dzisiaj kosztują niecałe 30 zł/MW, gdy wcześniej kilkaset złotych). Niektóre państwowe spółki energetyczne podpisały przed kilku laty długoterminowe kontrakty na kupno certyfikatów z OZE po wysokich cenach na poziomie 300 zł i dzisiaj czują się poszkodowane, bo na rynku mogłyby je nabyć znacznie taniej.

– Uważam, że w sprawie odnawialnych źródeł energii, farm wiatrowych, drenowania spółek energetycznych powinna zostać powołana sejmowa komisja śledcza. Jest to niezbędne do wyjaśnienia wielu budzących szok i niedowierzanie transakcji wartych przecież miliardy – ocenił prezes grupy Energa Daniel

Obajtek, komentując artykuł poświęcony „aferze OZE” na łamach konserwatywnego tygodnika „Sieci”.

Zdaniem wiceministra energii Andrzeja Piotrowskiego, który bronił w parlamencie noweli ustawy o OZE, należało ją poprawić: – Jeżeli w oparciu o prawo rodzi się patologia, to należy podstawę tej patologii usunąć i to jest istota tej zmiany – tłumaczył posłom.

Afera spółnikowa?

Tymczasem na inny, rzekomo aferalny trop wpadli niedawno autorzy Dziennika Gazety Prawnej, ogłaszając, że w kolejnym projekcie prawa związanego z OZE (noweli ustawy o inwestycjach w elektrownie wiatrowe), którą przygotowuje obecnie Ministerstwo Energii, umyślnie ukryto zmianę porównywalną do osławionej „lub czasopisma” sprzed lat...

O co chodzi? O odległość, w jakiej nie można w pobliżu domów mieszkalnych stawiać od ponad roku słupów z turbinami wiatrowymi. Teraz obowiązuje zasada 10H, to znaczy nie bliżej niż dziesięciokrotna wysokość wiatraka.

– Na stronie 51 projektu skorygowany ma być przepis określający, w jaki sposób należy mierzyć wymaganą odległość. Obecnie mówi on, że wylicza się ją między punktem A a punktem B. Ministerstwo proponuje jednak zastąpić spójnik „a” spójnikiem „albo” – alarmują dziennikarze DGP.

– Wprowadzenie spójnika „albo” spowoduje, że odległość pomiędzy turbiną a budynkiem mieszkalnym nie zostałaby w ustawie w ogóle zdefiniowana. Odcinek musi przecież zawierać się między jednym punktem a drugim. Niemożliwe jest, by zawierał się między punktem albo punktem – potwierdza na łamach gazety prof. Barbara Lebidowska, ekspertka Komisji Europejskiej ds. akustyki środowiska, która nazywa sprawę aferą spółnikową i posądza urzędników o celowe działanie, „aby wróciło stare”. W ministerstwie zdecydowanie jednak zaprzeczają, tłumacząc, że to tylko fatalny błąd, który zostanie natychmiast poprawiony.



Wszystko co najlepsze
w wypoczynku w Polsce.
z Wami od 20 lat

Centralna rezerwacja:
☎ (32) 326 23 50-51
☎ (32) 661 12 74
☎ (32) 325 04 80
Rezerwuj przez internet:
🌐 www.nat.pl

POŻEGNANIE LATA

Ostatnie wolne miejsca!

Wczasy, weekendy, pobyty z zabiegami

- Jastarnia OW Posejdon
- Jarosławiec Hotel *** NAT
- Ustronie Morskie OW Gwarek
- Dąbki OW Carbo
- Krynica Morska Hotel*** Neptun
- Kąty Rybackie OW Eden
- Zarzecze OŻ Fregata
- Piwniczna Zdrój OLW Smrek
- Kalbornia OW Inter Piast

Pobyty z wyżywieniem:

- tydzień już od 520 zł;
- weekend już od 155 zł.

Już dziś zaplanuj z nami jesienne pobyty w Polsce !!

Zapraszamy do odwiedzenia naszego stoiska nr 34/B
podczas „MTGPEiH Katowice 2017”